Cena 20 gr.

# STAŁOWY MIECZ

ROK 1. 24 MAJA 1936 Nr. 5

## Rota Ślubowania Akademickiego

Wielka Boga - Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico! my, młodzież akademicka z całej Polski zebrana, prawowierni spadkobiercy odwiecznej praojców naszych pobożności, upadając do stóp Twoich przenajświętszych, Ciebie Matkę Bożą i Królowę Korony Polskiej obieramy na wieczne czasy za Matkę i Patronkę Polskiej Młodzieży Akademickiej i oddajemy pod Twoją przemożną opiekę wszystkie wyższe Uczelnie i Polskę całą. Wsłuchani bowiem w mocarne głosy wielkiej przeszłości naszej, wpatrzeni w świetlane obrazy chwały narodowej, wierzymy mocno, że Ojczyzna miła wtedy tylko potężną i szczęśliwą będzie, gdy przy Tobie i Synu Twoim jako córa najlepsza wytrwa na wieki.

Przyrzekamy przeto i ślubujemy Chrystusowi Królowi i Tobie Królowej Naszej, Patronce Polskiej Młodzieży Akademickiej, że zawsze i wszędzie stać będziemy przy świętej Wierze Kościoła Katolickiego w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej.

Przyrzekamy i ślubujemy, że wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszem osobistem, rodzinnem, społecznem, narodowem, państwowem.

Przyrzekamy i ślubujemy, że z wszelką usilnością szerzyć będziemy cześć i nabożeństwo dla Ciebie;

że każdego roku w uroczystej pielgrzymce przychodzić będziemy na Jasną Górę, jako wybrani synowie Twoi do stóp Matki naszej umiłowanej.

Tak nam dopomóż Bóg i Ty Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo!

Marjo, Patronko Polskiej Młodzieży Akademickiej, módl się za nami!

Jasna Góra, 24 maja 1936.

# Odezwa Ks. Biskupa Szlagowskiego w sprawie Akademickiej Pielgrzymki Jasnogórskiej

Polacy!

W czasie przełomu dziejowego, w chaosie zmian i przewrotów Polska Młodzież Akademicka stanie dnia 24 maja 1936 roku w zwartych i zorganizowanych szeregach na Jasnej Górze, aby tam wobec Boga i Najświętszej Marji Panny ślubować wytrwanie w wierze katolickiej i obrać na wieczne czasy Matkę Bożą, Królowę Korony Polskiej, za Patronkę Młodzieży Akademickiej.

Dziś w dobie upadku moralnego jednostek, rodzin, narodów, dziś, gdy szatan poprzez bezbożników, wolnomyślicieli, komunizm, bolszewizm, neopoganizm pragnie panować nad światem, gdy zorganizowana akcja masońska coraz silniej uderza w Ojczyznę naszą, młodzież polska idzie do stóp Matki Bożej, by z Jej pomocą zjednoczyć Naród i zwyciężyć zło.

W poczuciu łączności duchowej z przeszłemi pokoleniami, nawiązując do lwowskich ślubów króla Jana Kazimierza z 1656 roku, świadomo odpowiedzialność za teraźniejsze i przyszłe losy Narodu i Państwa, młodzież akademicka pragnie budować Polskę w oparciu o Najświętsze ideały religijne i narodowe. Idzie do Częstochowy pomna, że Bogarodzica zawsze wspierała Polskę, wiodąc hufce rycerstwa w zwycięski bój na polach Grunwaldu, Chocimia, Wiednia i Radzymina, że o Jasną Górę rozbiła się nawała szwedzka, a za przyczyną Najświętszej Panny powstał cały Naród i zrzucił jarzmo najeźdźcy.

Dziś znowu z Jasnej Góry spłynie na kraj łaska i odrodzenie i powstanie Naród zjednoczony politycznie, wyrwany z apatji i bezwładu, pełen wiary, że wspólnym wysiłkiem dźwignie się Polska z ruiny gospodarczej. Zjedzie się młodzież Polska z Krakowa i Wilna, Lwowa i Warszawy, Poznania i Lublina, Cieszyna i Gdańska, ze wszystkich ziem odrodzonej Polski i ogłosi na Jasnej Górze, na świętem dla wszystkich Polaków miejscu, że chce stworzyć katolicką Polskę.

A każdy kto pragnie panowania praw Bożych w Polsce, niech się w tym dniu połączy z młodzieżą akademicką we wspólnej modlitwie, w jednem uczuciu wiary i miłości.

— wszyscy, młodzi i starzy, ludzie wszelkich warstw i zawodów — cały Naród Polski.

Akt ślubowania młodzieży odbędzie się na wałach u stóp cudownego obrazu Najświętszej Marji Panny, wyniesionego na szczyt klasztorny.

Jego Świętobliwość Ojciec św. Pius XI nadał odpust zupełny dla wszystkich uczestników pielgrzymki.

† **Antoni Szlagowski, Biskup**
Dożywotni Opiekun Młodzieży
Akademickiej.

# Marja Królowa Korony Polskiej

Naród polski jest narodem „maryjnym“, t. zn. ożywionym szczególną czcią do Matki Bożej, Najświętszej Panny. Od pierwszych już czasów po przyjęciu chrześcijaństwa, przed blisko tysiącem lat, Polska oddała się w opiekę Królowej Niebieskiej i w przywiązaniu swem dla Niej wytrwała do naszych dni.

Naszym pierwszym hymnem narodowym była ,,Bogurodzica”, pieśń maryjna, ułożona bądź przez św. Wojciecha, bądź przez kogoś z jego otoczenia. Z pieśnią tą na ustach rycerstwo polskie ruszało do boju w obronie wiary, i ziemi ojczystej, pieśń ta brzmiała pod Grunwaldem, gdzie w zgiełku bitewnym zrodziła się mocarstwowość Polski Jagiellonów.

Niezliczone kościoły pod wezwa-

niem Najczystszej Panienki pokryły ziemię naszą, dziesiątki obrazów Niepokalanej zajaśniało u nas szczególnemi łaskami i uznane zostały za cudowne. W licznych pieśniach pobożny lud nasz z tęsknotą zwraca się ku swej niebieskiej Opiekunce i wyraża dla Niej cześć swą najgłębszą.

W dobie szerzenia się wielkich herezyj, gdy prądy te docierały i Polski, kult Marji był u nas tak wielki, że nawet niedowiarkowie, bluźniący przeciw prawdom wiary katolickiej nie ośmielali się znieważyć imienia Marji. Ona była strażnicą naszej jedności z Kościołem Bożym.

Odłam naszego narodu Mazurzy pruscy, przemocą przed 300 laty oderwani od prawdziwego kościoła i wychowywani odtąd w błędach luterskich jednakże do dziś zachowywali, wbrew naukom swych pastorów, nabożeństwo do Matki Bożej i cześć dla Jej wizerunków. Marja nie zapomni o tym biednym ludzie i bądźmy pewni,że niewiadomemi nam drogami przyprowadzi go kiedyś do jedności wiary z narodem polskim i do bliższej łączności z Macierzą.

Najsławniejsi nasi poeci opiewali niewysłowione piękno Niepokalanej, malarze i rzeźbiarze z pobożnym lękiem tworzyli Jej wizerunki. Cały naród zawsze uważał Matkę Najświętszą za swoją Matkę.

W ciągu naszej bogatej i sławnej historji niejednokrotnie doświadczyliśmy łaskawości niebieskiej naszej Pani, nie wypuszczającej nas nigdy z opieki swej przemożnej. Za Jana Kazimierza Polska była skazana, jak się zdawało, na nieuniknioną zagładę. Ciało Rzeczypospolitej szarpali kozacy, Moskale, Szwedzi, Prusacy i Siedmiogrodzianie. Były to czasy straszliwego, krwawego „potopu", kraj leżał w ruinach. Najsmutniejszą zaś było rzeczą, że słabł duch w narodzie, który zaczął już godzić się z obcem jarzmem. Ale, gdy Szwed targnął się na Jasną Górę, gdzie „przez długi ciąg stuleci", jak tęcza świeci cudowny obraz Marji — naród otrzeźwiał, stanął do walki i zwyciężył. — Marję monarcha nasz ogłasza wówczas Królową Korony Polskiej, co znaczy Państwa Polskiego i składa jej przyrzeczenie w imieniu swoim i narodu. Niestety śluby Jana Kazimierza nie zostały dotrzymane... Polska musiała zniknąć z mapy Europy na 125 lat... ale za nim legła do grobu politycznego zajaśniała raz jeszcze sławą pod Wiedniem jako obrońca chrześcijaństwa...

Nasze powstanie narodowe przeciw obcym najazdom, zaczynają właściwie Konfederaci Barscy, rycerze Chrystusa i słudzy Marji. Jej wizerunki widniały na ich sztandarach...

W dobie niewoli, rozdarty naród łączyła pod swemi skrzydłami Matka Zbawiciela, prawdziwa nasza Królowa. U jej Jasnogórskiego tronu zbierał się lud polski ze wszystkich zaborów, z najdalej położonych nawet kresów podzielonej Rzeczypospolitej. Marja krzepiła wszystkich. Marja była naszą mocą i nadzieją. I nie zawiedliśmy się.

Z oparów wojny światowej, wbrew woli naszych trzech prześladowców, odrodziła się Polska politycznie, zajęła znów należne sobie miejsce w rodzinie narodów.

Ale ta Polska nowa wnet znalazła się w wielkiem niebezpieczeństwie. Barbarzyński wróg naszego narodu, a jednocześnie zaklęty nieprzyjaciel Krzyża Chrystusowego stanął u bram naszej stolicy. W obronie zagrożonej niepodległości w decydującej chwili, ruszył cały naród, młodzież szkolna zaledwie zdolna udźwignąć karabin, śpieszyła na pole bitew.

A młodzież ta szła w bój śmiertelny z wiarą w pomoc Bożą i opiekę Bogarodzicy! I Bóg dał nam zwycięstwo, a datą triumfu tego było największe święto Bogarodzicy.

Tytuł Królowej Korony Polskiej dawany przez naród nasz Matce naszego Odkupiciela uznany został przez Namiestnika Chrystusowego na ziemi. W Litanji Loretańskiej, we wszystkich kościołach polskich prosimy kornie, by nasza Królowa raczyła

wstawiać się za nami. Ustanowione zostało również święto kościelne. N. Panny Królowej Korony Polskiej, następnie przez Ojca św. Piusa XI przeniesione na prośbę naszych Ks. Ks. Biskupów na dzień 3-go maja, gdy obchodzimy nasze święto narodowe. Słusznie, bo w dniu tym, oddając szczególny hołd Marji, podkreślamy naszą wdzięczność za Jej nad nami opiekę. Kiedyż bowiem mamy bardziej czcić naszą Królowę jeśli nie w dzień święta Narodu.

Wierzymy głęboko, że dopóki kwitnie w Polsce kult Niepokalanej — Polska mimo wszystkich niebezpieczeństw, mimo różnych trudności spokojnie może patrzeć w swoją przyszłość. Marja nas nie opuści. Królowa Korony Polskiej nie zapomni o swojem ziemskiem państwie. Jej jest Rzeczpospolita i Jej narodem — naród polski.

Wzywajmy więc pomocy Marji we wszystkich naszych sprawach a nadewszystko w sprawach naszego zbawienia, abyśmy mogli i w wieczności służyć Jej i sławić Jej słodkie Imię.

# Katolicyzm Młodych

Katolicyzm jest religją pełną i skończoną, ponieważ uplanowała go Myśl Boża, dając mu formę i treść doskonałe. A jednak, mimo to, każdy człowiek może go jeszcze bogacić i dopełniać sobą, przez wyznawanie Go i wcielanie w życie.

Katolicyzm jest tylko jeden — bo Prawda jest tylko jedna. Ale jednocześnie katolicyzmów jest wiele, bowiem w ramy ogólne, zasadnicze — każdy może się zmieścić. Katolicki — to znaczy powszechny. Obejmuje więc wszystkich ludzi, wszelkie przejawy życia, najróżnorodniejsze grupy społeczne, narodowe, rasowe, każde miejsce i każdy czas. Jest uniwersalny, dlatego, że jest ludzki, choć równocześnie Boski, ze wszystkich religji i poglądów.

Chociaż jest dla wszystkich jednakowo niezmienny i chociaż, pozbawiony najmniejszej cechy swej, przestaje być katolicyzmem, nie krępuje indywidualności i zawsze może być nią zabarwiony, ponieważ w doskonałości swej, uwzględnia całego, pełnego człowieka. Szanuje jego temperament, zdolności, powodzenie, środowisko.

Dlatego też można mówić o katolicyzmie polskim — lub francuskim, o Katolicyzmie z przed 400 lat i współczesnym, można rozróżniać Katolicyzm starych czy młodych.

Katolicyzm młodych, jest jako odrębne pojęcie i określony termin, wytworem nowym, produktem XX w.

Dotąd można było mówić zaledwie o katolicyzmie lub laicyzmie całego społeczeństwa, lub warstw socjalnych (katolicyzm ludu).

Katolicyzm młodych, w przeciwstawieniu do katolicyzmu starych, czy starszych, jest jednym jeszcze, z wielu skutków, Wielkiej Wojny.

Odgrodziła ona dziwnym, nieprzebytym murem, wbrew ich woli i zamiarom, dwa pokolenia współczesne, chociaż złączyła je na polach bitew i na wojennych cmentarzach. Bo gdy minęły krwawe cztery lata największej z wojen, jakie zna historja, świat, który z niej wyszedł — niewiele miał wspólnego z przeszłością. Inne też było zupełnie nowe pokolenie. Dla niego Wojna była zerwaniem z dawnym światem i jego atmosferą: zatęchła, przepojona używaniem, pełną materjalizmu, pozbawioną świeżości i siły twórczej.

Dla młodych Wojna stała się również — zarodem nowego życia. Wywołano niepohamowanemi ambicjami osobistemi, chęcią zysku i zaborczością, kującą w sobie ciemne, niskie machinacje finansowe i intrygi — stała się, przez niezbadane wyroki Boże, walką o ideały, o wolność, o życie

zawodowe i całość granic Ojczyzny. I koniec wojny, choć znaczony wielkiemi klęskami i ranami całego świata, był ogromnem westchnieniem ulgi, był jakby ożywczym świeżym oddechem, w którego atmosferze miało powstawać nowe życie

W szeregu młodych, lub nanowo wskrzeszonych organizmów państwowych, znalazła się Polska. Nowe pokolenie, właśnie młodzież, pozbawione idei walki o wyzwolenie musiało szukać nowego programu w budowie odrodzonego bytu narodowego. Nie znalazła ideału poszukiwanego wśród starszych, chciało czegoś nowego, twórczego, co jednocześnie dałoby mu uciec — od wspomnienia koszmaru lat wojennych. I wtedy właśnie — rozpoczęło się odrodzenie religijności wśród młodzieży, powstawał i formował się katolicyzm młodych. Wiecznie trwałe, silne, wiecznie aktualne wartości nauki Boga — Człowieka — stały się wytycznemi drogami młodzieży samodzielnej już, a więc przedewszystkiem młodzieży akademickiej, w nowej Polsce. Dziś są jej obliczem, jej cechą charakterystyczną, różniąc ją od wszystkich innych grup społeczeństwa polskiego, więcej; tworzącą z niej jeden z wybitnych czynników w kształtowaniu współczesnego — życia Narodu.

Nie stało się to odrazu.

W zbiorowości akademickiej pierwszych lat Polski niepodległej znaczna część miała za sobą wojnę, wielu, bardzo wielu to byli rozbitkowie materjalni i moralni. W całości tkwił jeszcze ów osad pesymizmu i przedwczesnej dojrzałości, wytworzonych w latach wojennych. Budzącym się prądom, zdążającym do tworzenia nowego typu akademika polskiego, łączącego w sobie miłość Boga i Ojczyzny — przeszkadzały żywe jeszcze tradycje „studenta — liberała", bezwyznaniowca, o sympatjach radykalnych, człowieka nauki „wolnej" (cz. antyreligijnej), niemającej nic wspólnego z Wiarą. „Jeszcze w roku szkolnym 1921/22, gdy sam byłem na pierwszym kursie Uniwersytetu, rekolekcje akademickie w Warszawie gromadziły tak szczupłe grono słuchaczy, że — pamiętam — maleńki kościołek przy ul. Moniuszki był napół pusty" mówi Jędrzej Giertych w swej doskonałej książce „My, nowe pokolenie" (W-wa 1929. str. 17). —

W roku 1934 — 36 = 10 — 12 tys. akademików zapełnia kościół Św. Anny i przystępuje do Komunji Św. W ciągu dwu seryj rekolekcji akademickich.

Co przyczyniło się do tego nadzwyczajnego rozwoju katolicyzmu wśród młodzieży? Za Warszawą bowiem cała polska młodzież akademicka, kroczy tą samą drogą, osiąga analogiczne wyniki.

Bezwątpienia wielką zasługę w krzewieniu się tego ruchu opatrznościowi ludzie, rozumiejący potrzebę i doniosłość jego rozwoju i starający się o wytworzenie warunków jemu sprzyjających. W całej Polsce, za przykładem Warszawy, powstały ośrodki tego ruchu, skupiające młodzież kościoły akademickie, specjalnie młodzieży oddane.

Na terenie stolicy jest to dziełem Kardynała Kakowskiego. Z Warszawy też promieniowała ta atmosfera wysokiego napięcia katolicyzmu młodych — na inne środowiska uniwersyteckie, dzięki niezapomnianej postaci i działalności ks. Edwarda Szwejnica, pierwszego duszpasterza akademickiego. Ten, przedziwnym swym darem trafiania do młodzieży — nurtujące wśród niej prądy skupił, skierował do jednego źródła, rozproszone wysiłki połączył, nadał całemu życiu katolickiemu studentów — charakter i oblicze.

Ale głównym, zasadniczym czynnikiem w kształtowaniu się tego zjawiska, które nazywamy dziś katolicyzmem młodych była wewnętrzna, istotna potrzeba oczyszczenia i rozjaśnienia życia, nadania mu blasku młodości i radosnego poczucia, że kroczy się po drodze Prawdy, był głód Ideału Najwyższego, zrozumienie i docenienie faktu, że tylko wartości trwałe i wieczne zaspokoić mogą niekończące się szukanie ludzkie.

Znaczenie tej gruntownej, znamiennej przemiany, która dokonała się w duszach młodzieży akademickiej — uwydatnia się lepiej jeszcze na tle stosunków, panujących dziś w szkolnictwie średniem. Mimo wszelkich pozorów laicyzacja szkoły współczesnej robi postępy. Młodzież, kończąca gimnazja jest niejednokrotnie bardziej zmaterjalizowana i „dorosła“ w sensie ujemnym — niż starsza od niej, o lat parę młodzież akademicka, która przeszła przez szkołę w dawniejszych, pomyślniejszych, pod tym względem, czasach.

Dlatego to — całem szczęściem jest, że zanim zupełnie dojrzeją, te młode jednostki—przejdą jeszcze (w ogromnym swym odsetku) przez filtr życia akademickiego. Staje się ono dla nich jakby ożywczą kąpielą. Porywa ich swym idealizmem i młodzieńczym nurtem odczuwania życia i jego przejawów. Zmywa narzucone nieraz, poglądy, prostuje je i poddaje krytyce. W ten sposób — społeczeństwo akademickie wysyła w świat ludzi dorosłych — jednostki, które potrafią wnieść w jego życie nowe, własne wartości. Nie chcemy wprowadzać tu zbytecznych i szkodliwych uogólnień. Starsze społeczeństwo jest, przynajmniej w części, również głęboko katolickie. Ale katolicyzm młodych różni się bardzo, różni się w sposób wyraźny i ciekawy od katolicyzmu starszych.

Jest on głębiej osobisty i jednocześnie szerzej społeczny. Starsze społeczeństwo, znów w ogólnym swym rysie, a nie w jednostkach nosi na sobie zbyt silne jeszcze piętno doby pozytywizmu, aby katolicyzm swój wynieść na zewnątrz, z prywatnego — w życie publiczne.

Zbyt silnie jeszcze tkwi w nim tradycjonalizm religijny, aby był tak żywy i twórczy, jak u młodych. Młodzi, bowiem, zdobyli go sobie sami, własnym wysiłkiem i przemyśleniem, zdobyli go sobie z trudem w nowych warunkach duchowych i umysłowych, z jednej strony pobudzających do walki, z drugiej szanujących jednak porywy i idealizm.

Dlatego też jest może pełniejszy i bardziej drogi i bliski. Dlatego — nie jest czemś zewnętrznem i formalnem, ale jest poglądem na świat, częścią indywidualności. Jest świeży, bojowy, jest integralny przez swój program społeczny i przepojenie nim życia własnego, niezobojętniały jeszcze na zło i niesprawiedliwość, ufny, że przełamie wszelkie trudności. Jest nowoczesny i życiowy, bo liczy się ze zmianami warunków materjalnych, kulturalnych i psychicznych, jest najistotniejszym wyrazem indywidualności polskiej młodzieży.

Niejeden mógłby powiedzieć, że katolicyzm młodych w Polsce nie jest czemś nowem, ani oryginalnem. że ruch podobny szerzy się już od lat na Zachodzie i że w Polsce istniał on zaledwie w małym b. zakresie, gdy we Francji, tysiące „etudżantów” przystępowało w Notre - Dame do Komunji św. wielkanocnej, że w Belgji, Holandji i innych krajach działo się tak samo.

Ale ten fakt nie umniejsza wcale wartości ruchu naszego. Przeciwnie, wzmacnia i potęguje jego znaczenie. Jeśli bowiem te same zjawiska występują w różnych krajach, nie znaczy to, że jedne zapożyczają je od drugich. Przeciwnie! — Mówi to, — że przez świat idą potężne, powszechne prądy, znamionujące głębokie, istotne przemiany.

A zresztą w myśl tego, co było powiedziane na wstępie tych uwag, każda zbiorowość zabarwia ideję, którą wyznaje swemi właściwościami.

Katolicyzm młodzieży polskiej ma swoje własne, odrębne cechy charakterystyczne. Nawiązuje do dawnych tradycyj narodowych Polski katolicckiej, a ślubowanie dzisiejsze, łączące je z kultem Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej, jest najwymowniejszym tego dowodem. Ma ono znaczenie nietylko manifestacyjne, ale wskazuje na to, że idea katolicka młodzieży akademickiej polskiej — tkwi swemi korzeniami głęboko w

polskiej racji stanu i jest czynnikiem twórczym w życiu polskiem... Pod opieką Najświętszej, w myśl wskazań Chrystusowych, budować życie prywatne i publiczne Ojczyzny — oto jedyna możliwość, jaką widzą przed sobą młodzi. To równocześnie — jest wypowiedzeniem walki obcym wpływom i naleciałościom, wrogim jednakowo Polsce i katolicyzmowi. W Polsce młodych nie będzie żydostwa i masonerji. Katolicyzm młodych, to czynnik, który w kształtowaniu bytu polskiego — musi poważnie być brany pod uwagę.

**H. Jankowska.**

# Monarchja Narodowa

Sceptyczna formuła, że „każda forma rządzenia jest dobrą o ile odpowiada warunkom i potrzebom narodu", unika dania odpowiedzi na pytanie, które każdy wolny naród musi rozstrzygnąć i potwierdza zdanie twórcy francuskiego nacjonalizmu integralnego, Karola Maurras'a, że „sceptycyzm jest ostatnim szańcem republiki". Monarchja nie jest bynajmniej tylko instytucją pochodzenia i przeznaczenia politycznego, nie jest tylko formą rządzenia, jest formą bytu, ogarniającą wszystkie dziedziny życia w dziedzicznej monarchji atmosfera moralna, historyczna, nasuwa metody działania i rozstrzygnięcia zarówno polityczne, jak społeczne i gospodarcze, wynikające z sytuacji stworzonej przez istnienie nadklasowego i nadpartyjnego tronu, niedotykanego przez żadne targi i starcia przy personalnem objmowaniu godności. Monarchja, — twórczyni prawie wszystkich państw, a przez to i narodów Europy, po wykonaniu tego twórczego zadania jest najpotężniejszą zaporą przeciw niwelującemu państwa kosmopolityzmowi i niwelującej narody międzynarodówce; nawet ustalone, rozwinięte już osobowości państwowe i narodowe umie republika degenerować, rozkładać (Francja), nawet nowym państwom i niezespolonym jeszcze ludom umie monarchja nadać zwartość i wykrzesać wspólny patrjotyzm (Belgja). Nie skutkiem, lecz przedewszystkiem przyczyną istnienia i zachowawczynią narodów i państw jest dziedziczna monarchja, która potrafi skupiać w żywiołowym entuzjazmie narody najbardziej kulturalne (Angja, Francja przedrewolucyjna), nie uciekając się do ustanawiania przymusowych gestykulacyj i mundurów, bez hypnotyzującego scenarjusza, używanego i nadużywanego w republikach parlamentarnych (np. we Francji „święto" 14 lipca) i dyktatorskie (np. dziś w Niemczech).

Dla konsekwentnego nacjonalisty tradycja to bezsprzecznie intelektualny i moralny, a krew to materjalny fundament narodu. Jeżeli odrzucić te dwa fundamenty — to cóż zostaje? — „wola", demokratyczna wola ogółu wyborców, fabrykowana przez prawa wyborcze, lub oligarchiczna wola partyjna „sztabu generalnego", ewentualnie samowładztwo tyrana, chwilowej wielkości kreowanej przez karjerowiczów i naiwnych na „geniusza ducha i woli". Element krwi w ustroju narodowym oznacza, że naród jest jednością zmarłych, żyjących i przyszłych pokoleń, zorganizowanych w podstawowych komórkach - rodzinach. Dlatego jedno pokolenie nie ma prawa przewracać dziedzictwa przodków i niszczyć spadku potomków, dlatego narodowiec musi mieć cześć dla tradycji, musi szukać pierwiastków trwałych osobowości narodu, pojętego dzięki zasadzie krwi i tradycji naprawdę organicznie, dlatego, wreszcie, bez dynastji, rodu naczelnego, specjalnej klasy społecznej stale z nadklasową najwyższą instytucją związanej, niema pełnego ustroju narodowego.

Masowe partje nacjonalistyczne,

instytucja wodza, grupy przywódców — to nie są normalne ustroje narodowe. We Włoszech, w Niemczech powstały te formy, jako gwałtowna reakcja przeciw anarchji, jako odtrutka na grożącą tyranję bolszewicką. Wyraźna oligarchja, władza „sztabu generalnego” rządzącej autorytatywnie monopartji, to ustalenie okupacji kraju przez grupę najzuchwalszą, to system stadowego, czy terminowego dyscyplinowania, trenowania, którego rezultatem jest bezpłodność. Dziś w Turcji panuje fałszywy nacjonalizm, antytradycjonalistyczny, antyspirytualistyczny; w Niemczech wykoleił się ruch nacjonalistyczny przez kult wodza i fantazje prymitywistyczne; w Portugalji urzeczywistnia Salazar nacjonalizm niedokończony. Republika oligarchiczna, choćby zdobiąca się epitetem „narodowej”, jest kłębowiskiem intryg, „république des camerades” w najlepszym razie (najlepsza ewentualność dla rządzących lecz nie rządzonych).

Żydzi, to „republikanie z ducha”. Są oni niezdolni podporządkować się monarchji dziedzicznej; im odpowiada system „wodza” lub „sztabu generalnego” monopartji: sędziowie, prorocy, arcykapłani lub sanhedryn. Dla żydów tradycyjna, zachodnio - europejska monarchja, to albo koszmar, albo komedja; założycielami republik w Europie są żydzi, współpracujący z masonami ( a czasem także z militarystycznymi karjerowiczami). Jeżeli słowiańskie mniejszości narodowe zjedna dla Polski monarchja, to — tem lepiej: wszystko zgodne z polską racją stanu należy w tym kierunku czynić.

Od roku 1918 przeżywają się w odrodzonej Polsce formy republikańskie. Te wyczerpujące się i zniechęcające formy ustroju republikańskiego przygotowują w Polsce grunt dla, mającego w naszych dziejach najlepszą tradycję, ustroju dynastycznego. Nie chcę i nie mogę poruszać zagadnienia personalno - dynastycznego, które ma charakter wtórny, chciałbym tylko podkreślić, że nie było w Polsce rewolucji antydynastycznej i antymonarchicznej, zaś dzisiejsza republika jest wyrazem bardzo efemerycznych sytuacyj i konjunktur, już obecnie znikających.

Na zakończenie wypada uwydatnić następujące okoliczności:

1-o monarchja dziedziczna jest koniecznym elementem przedstawicielstwa narodowego, pojętego historycznie, organicznie (z tą tezą, którą rozwinąłem w broszurze „Monarchja Narodowa jako hasło XX-go wieku”, godzi się prof. dr. Edward Dubanowicz, który wypowiedział się za monarchją w świeżo wydanej książce: „Ku stałemu ustrojowi Państwa Polskiego”); 2-o nie jest bynajmniej ostatnim wyrazem monarchji ustrój monarchiczny wymodelowany w XIX wieku, który z monarchją walczył, napełniał ją obcemi dla niej pierwiastkami i chciał z niej ewentualnie uczynić „najlepszą republikę”; 3-o po fałszywej rewolucji narodowej w Turcji, wykolejonej — w Niemczech i niedokończonej — w Portugalji, prawdziwą, pełną rewolucję narodową może będziemy oglądali dopiero we Francji przy urzeczywistnianiu integralnego nacjonalizmu Maurras'owskiego, który na pierwszem miejscu stawia wskrzeszenie wzorowej, zachodnio-europejskiej monarchji Kapetyngów, właśnie z powodu swej wzorowości najpierwej zniszczonej przez siły antynarodowe i antypaństwowe; — 4-o w ciągu ostatniego półtorawiecza anarchizujący liberalizm podważał wszystkie autorytety, a z drugiej strony, radykalna demokracja upajała fałszywemi hasłami ubranemi w formę dogmatu; dużo dziś trzeba restaurować i dużo zwalczać, dlatego w pierwszym okresie monarchja narodowa XX-go wieku może współdziałać z narodową monopartją, względnie opierać się na quasi - dyktatorskim premjerze, jak niegdyś Ludwik XIII na Richelieu, a w nowszych czasach Mikołaj II na Stołypinie i dziś dynastja Sabaudzka na faszyzmie Mussoliniego.

**Leszek Gembarzewski.**

# Emeryci Zaborczy

Rok 1772: pierwszy rozbiór Polski. Duże połacie kraju dostają się pod okupację trzech zaborców.

Rok 1788: Sejm czteroletni uchwala stotysięczną armję i wzywa oficerów z obcej służby do wstąpienia w szeregi armji polskiej.

Rok 1790: Ze służby austrjackiej zgłasza się „zaborczy" pułkownik". Nazywa się książe Józef Poniatowski.

Rok 1813: „Zaborczy" pułkownik jest już oddawna wodzem armji polskiej. Ma zasobą Raszyn i kampanję rosyjską 1812 r.

Napoleon spowodu poniesionej klęski, ściągnął już swą armję z obszaru Polski i walczy nad Elbą. Rosja zawarłszy tajny sojusz z Prusami, zalewa znów Polskę swemi armjami. Wojsko austrjackie stoi w Małopolsce i konspiruje skrycie z Moskalami.

Książe Józef obozuje ze swoją już tylko 14 - tysięczną armją pod Krakowem. W jego obozie mieści się wszystko co pozostało w owej chwili z naszej niepodległości. — Pozatem nie ma literalnie nic.

„Zaborczy" wódz armji polskiej stoi pod obstrzałem „patrjotów". Co chwila pada inna rada, która ma rzekomo uratować Polskę. Każda tchnie zgnilizną. Ale „zaborczy" wódz pozostaje niezłomny. Nie pozwala kalać „honoru i ojczyzny". W willi „pod Lipkami" w Krakowie żegna się po raz ostatni z krajem. Wyrusza na pola Lipska, unosząc ze sobą „honor i ojczyznę". — Tam na ołtarzu tego wzniosłego hasła, składa też swoje życie w ofierze. „Zaborczy" wódz staje się bohaterem narodowym.

Czy ówcześni „patrjoci" wytykali księciu Józefowi, że jest oficerem „zaborczym". Nie! nie byli tak głupimi. Nie mieli pustych główe. Nie powtarzali wkółko tego samego, aż do obrzydzenia, aż do nudności.

Co roku, 8 maja, w dzień św. Stanisława wędruję samotnie pod willę „pod Lipkami", aby w chwili skupienia przenieść się w owe dnie roku 1813 i uprzytomnić sobie, co cierpiał wtedy wódz „zaborczy", gdy przed „patrjotami" musiał bronić „honoru i ojczyzny".

STANISŁAW HALLER.

# Szaleńcy Zwyciężyli

Dziwnie muszą się czuć wszyscy najwybitniejsi eksperci wojskowi, ekonomiczni i polityczni świata, którzy setki razy zapowiadali z całą stanowczością zupełną klęskę wojsk włoskich w Abisynji, ruinę polityczną i gospodarczą Włoch spowodu „awantur i szaleństw" Mussoliniego.

Wbrew tym wszystkim zapowiedziom Włosi zwyciężają i zwyciężają szybciej, niż to przewidywali najwięksi optymiści. Niczem okazały się niezwalczone podobno trudności klimatyczne i terenowe, zwycięskiego marszu nie powstrzymały sankcje gospodarcze stosowane niemal przez cały świat, ani też wielkie trudności dyplomatyczne. Beznadziejna zdawałoby się sytuacja finansowa jakoś nie utrudniła wspaniałych przygotowań gospodarczych Włoch do osiągnięcia zwycięstwa.

Kalkulacja oparta na martwych cyfrach wskazywała, że rację mają fachowcy, którzy dowodzili, że pod ciężarem pięciomiljardowego deficytu załamać się musi gospodarka finansowa Włoch. Tymczasem jednak cała ludność dostarczała środków na prowadzenie wojny, masowo subskrybując nowe pożyczki. Mówiono, że włosi nie wytrzymają spowodu braku złota na zakup surowców, bez których nie mogliby prowadzić woj-

ny. Przecież włosi nie mają nawet własnego węgla i własnej nafty — mówili fachowcy — jakżeż w tych warunkach mogą prowadzić wojnę?

Ale Mussolini wezwał naród do składania złota i zbiórka ta dała około 2 miljardy lirów, to jest dwa razy tyle złota, ile jest dzisiaj w skarbie Banku Polskiego. Z realizacji różnych zagranicznych wierzytelności obywateli włoskich, wpłynie dalsze 3 miljardy lirów. To złoto było smacznym kąskiem dla kupców i przemysłowców wielu państw „sankcyjnych", którzy z zapałem... omijali sankcje. Jest tajemnicą poliszynela ,że także wiele przedsiębiorstw angielskich trudniło się dostawami do Włoch, a cytryny z Palermo płynęły masowo do Londynu. Obywatele włoscy oddawali złoto państwu na wezwanie „Il Duce", a kapitaliści państw sankcyjnych nie usłuchali wezwania do wstrzymania się od handlu z Włochami.

Z punktu widzenia klasycznej ekonomji i normalnej kalkulacji politycznej, przedsięwzięcie Mussoliniego było szaleństwem, ale włosi wygrali.

Dlaczego?

Mędrcy kalkulujący rozważnie na podstawie martwych cyfr nie doceniali rezerw natury psychicznej, tkwiącej w zorganizowanym ideowo narodzie, nie widzieli, że zorganizowany w jedną wolę naród sam przez się stanowi niewyczerpane źródło energji.

Drugiem szaleństwem i drugą awanturą podjętą wbrew wszelkim obliczeniom, była polityka gospodarcza Hitlera. On też według wszelkiej kalkulacji powinien był przegrać kampanję o aktywizację życia gospodarczego Niemiec. Tymczasem kanclerz Hitler osiągnął niebywałe sukcesy w polityce gospodarczej, bezrobocie sprowadził do minimum, a produkcję w wielu działach podniósł powyżej poziomu z lat tak zwanej dobrej konjunktury. Awanturnik i szaleniec ma widać rację, jeżeli opiera się o to, co jest czynnikiem naprawdę decydującym, co jest silniejsze od recept i programów — o zespoloną energję całego narodu.

# Nacjonalizm włoski pokonał blok międzynarodówek

Wojna w Abisynji skończyła się zupełnem zwycięstwem Włoch. Trwać jeszcze będą zapewne czas pewien różne utarczki z niepoddającemi się szczepami, władze wojskowe włoskie będą musiały włożyć sporo jeszcze wysiłku w całkowite opanowanie kraju, niemniej faktem jest, że Włosi osiągnęli swój cel całkowicie.

Po ucieczce negusa oraz jego rodziny usunął się jedyny autorytet, który mógł jeszcze stanowić pewien poważniejszy punkt oporu. Dyplomatyczna akcja negusa na obczyźnie będzie już miała charakter typowej papierowej działalności emigracyjnej. Włochy są dziś panami Abisynji i niema siły, gotowej do odebrania im tej zdobyczy.

Fakt ten wywraca całkowicie układ sił politycznych w Afryce i mieć będzie zapewne duże konsekwencje. Zwłaszcza polityka angielska stanie oko w oko wobec nowych zagadnień, co zmusi ją niewątpliwie do zrewidowania swej taktyki nietylko na morzu Śródziemnem, ale również i w Europie.

Lecz wojna w Abisynji nie miała tylko tła angielsko - włoskiego. Przybrała ona natychmiast charakter walki najrozmaitszych sił międzynarodowych z narodowemi, faszystowskiemi Włochami. Wojna w Abisynji stała się, jak wiadomo, dla masonerji i sprzymierzonego z nią komunizmu pretekstem do naganki na faszyzm i nacjonalizm, jako taki.

Wszystkie siły międzynarodowe lub ulegające wpływom międzynaro-

dowym uprawiały na całym świecie mniej, lub więcej namiętną kampanję przeciw faszyzmowi. Upadek jego miał być wstępem do obalenia wszystkich ustrojów nacjonalistycznych oraz kierunków narodowych w Europie. Linja walki komunistycznego „frontu ludowego" z tak zwanym „faszyzmem" przebiegała nietylko ulicami Hiszpanji i Francji. Rozciągała się ona na prawdziwy front wojenny w Abisynji. Gdyby Mussolini załamał się tam, sprzymierzone międzynarodówki uważałyby to za swoje zwycięstwo i za hasło do dokonania ogólnego przewrotu w Europie.

Również za swoje zwycięstwo uznałaby to Liga Narodów. Ona bowiem, obok Abisynji, wychodzi z całej tej imprezy najbardziej pobita. Liga Narodów uznała przecież Włochy za napastnika i wytoczyła im wojnę gospodarczo - finansową. Wojnę tę przegrała gruntownie. Wątpić też należy, by po klęsce, którą sama na siebie ściągnęła, mogła już się podźwignąć.

Upadek Ligi Narodów oraz wysuwanej przez nią polityki zbiorowego bezpieczeństwa — nie pozostanie bez następstw dla położenia międzynarodowego. Liga Narodów, jako poważny czynnik bezpieczeństwa, przestaje istnieć i wypada z kalkulacji politycznych wszystkich państw.

Raz tylko zastosowała ona sankcje i właśnie wtedy okazała się cała jej bezsilność. Liczyła w końcu tylko na to, że Mussolini ulęknie się groźby sankcyj naftowych, których w gruncie rzeczy nigdy nikt nie miał zamiaru na serjo wprowadzać, lub też cofnie się przed deszczami abisyńskiemi. Mussolini zajął tymczasem Addis - Abebę przed porą deszczową, w co jeszcze niedawno nie chciano wierzyć.

Wyczyn wojskowy Włoch był istotnie imponujący. Oczywiście wojska włoskie miały techniczną przewagę nad abisyńskiemi, ale trzeba się liczyć z tem, w jak ciężkich warunkach musiały walczyć w kraju górzystym, o fatalnym klimacie, oddalonym od Rzymu tysiącami kilometrów. Same Włochy znajdowały się w tym czasie pod obuchem sankcyj, naganki kół międzynarodowych oraz wrogiej polityki Wielkiej Brytanji.

Okazało sę wszakże, że Mussolini, będąc pewny swego narodu, znacznie lepiej obliczył swoje przedsięwzięcie pod względem wojskowym, gospodarczym i politycznym, niż to sądzili ci, którzy jeszcze parę miesięcy temu robili z niego szaleńca i zapowiadali mu nieuniknioną klęskę. Włochy mogą być więc dumne ze swego zwycięstwa, a pozycja ich światowa dozna znacznego wzmocnienia.

Wzmocniony również wychodzi z ciężkiej bardzo próby system faszystowski, jako wyraz włoskiej idei oraz organizacji narodowej. Okazało się, że państwo narodowe stanowi najlepszą zaporę przed komunizmem wewnętrznym oraz przed spiskami organizacyj międzynarodowych. Tylko też nacjonalistyczna, mocna, ludowa organizacja państwa może mu ułatwić zwycięstwo.

W rezultacie triumfy włoskie w Abisynji stanowią druzgocącą klęskę Ligi Narodów, przykre bardzo przejście dla Anglji oraz ciężką porażkę dla międzynarodówek masońskiej i komunistycznej, które zapewne będą obecnie pocieszały się sukcesami hiszpańskiemi i francuskiemi. Sukcesów tych wszakże nie można porównywać z ewentualnem zwycięstwem, jakiem byłoby załamanie się faszyzmu. Przeciwstawiając się skutecznie nagance międzynarodowej kto wie, czy Włochy nie uratowały Europy przed poważnemi wstrząsami.

Pozostał wreszcie król królów na wygnaniu. Czy nie przypomniał on sobie teraz znanego przysłowia: „Panie, strzeż mnie od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sam sobie dam radę"?

Gdyby negus nie szedł za radami tych, którzy zachęcali go wciąż do

oporu, gdyby uzyskał kompromisowe wyjście, jakie doradzali pp. Laval i sir Samuel Hoare, a które odrzuciła nieodpowiedzialna „opinja międzynarodówek z Ligą Narodów na czele, kto wie, możeby nadal przebywał w Addis Abebie pogodzony ze współrządcami włoskimi?

## Republikanie Hiszpańscy

Kto smaruje, ten jedzie, mówi przysłowie. Moskwa posmarowała wybory hiszpańskie. Jak wynika z raportu wygłoszonego przez towarzysza nazwiskiem Garcia, na VII kongresie Kominternu, ilość sympatyków komunizmu w Hiszpanji jest proporcjonalna do wysiłku propagandowego, czyli do włożonych sum pieniężnych.

Jest taki pan Matora, eks-komunista hiszpański, który po dłuższym pobyciu w Rosji sowieckiej rozczarował się do tamtejszego ustroju, wrócił do Europy i ogłosił bardzo ciekawe cyfry. Okazuje się, że Moskwa stale finansowała hiszpańską partję komunistyczną, syndykaty, związki młodzieży komunistycznej, pozatem tak zwany MOPR (międzynarodowa organizacja pomocy rewolucyjnej), związki sportowe i wreszcie prasę.

Dwutygodniowe istnienie republiki sowieckiej w Asturji w roku 1934 było wyjątkowo malownicze. Warto o tem przypomnieć. Spalono 935 gmachów, zarekwirowano w bankach i mieszkaniach prywatnych 14 miljonów pesetów, a w walkach ulicznych zginęło 331 żołnierzy. Po stłumieniu rozruchów policja skonfiskowała 89.350 karabinów i 41 dział polowych.

Przez pewien czas zastanawiano się nad kwestją, skąd komuniści wzięli tyle broni i amunicji. Dziś zagadka jest już wyjaśniona.

Oto jeden z twórców republiki hiszpańskiej, p. Azana, zajmował się pobocznie handlem bronią. Ów skonfiskowany transport karabinów i armat był przeznaczony dla Portugalji. Ale pertraktacje z prezydentem tego kraju, p. Salazarem nie doszły do skutku. Wobec tego Azana sprzedał broń komunistom z Asturji. Dziś ten kupczyk od nagłej śmierci jest znów hiszpańskim mężem stanu.

Ile Hiszpanja straciła materjalnie i moralnie na ufundowaniu reżimu, dzięki któremu potomek przechrztów żydowskich Alkala Zamora mógł być naczelnikiem państwa, to trudno obliczyć, straty materjalne wynoszą w każdym razie miljardy pesetów.

Oczywiście w kwietniu 1931 roku głoszono, że w Hiszpanji odbyła się bezkrwawa przemiana ustroju. Spalenie i zdewastowanie kilkuset kościołów, pałaców, zakładów użyteczności publicznej było pierwszem ujawnieniem oblicza republiki. Wybrana wśród teroru i demagogji konstytuanta obrała natychmiast Zamorę prezydentem i uchwaliła sprzeczną z duchem Hiszpanji konstytucję. Zamora w najściślejszy i najprzyjaźniejszy sposób współpracował z konstytuantą i dawał premjerostwa swoim przyjaciołom, którzy podzielili się rolami: Leroux był republikańskim konserwatystą, Azana wodzem republikańskiej lewicy, a republikańskim koncentracjom prezydował Martinez Barlos, wielki mistrz masonerji hiszpańskiej.

Nieźle się działo Zamorze i spółce do czasu wyborów, które musieli wreszcie urządzić, przy wyborach wygrały żywioły umiarkowane, które zaczęły reagować na chorobę republikańską; do parlamentu został wybrany przywódca zdecydowanych monarchistów dr. Albinana, którego program jest bardzo zbliżony do programu francuskiej „Action Francaise”.

Miękkość „katolickiego” przy-

wódcy Gil Roblesa sprawiła, że przewodniczącym nowego parlamentu została jedna z najciemniejszych postaci w Hiszpanji, Santjago Alba.

Zawiódłszy się przy wyborach urządzili szczerzy republikanie, dwa lata temu, powstanie w czasie którego wykłuwali oczy dzieciom swoich przeciwników i palili żywcem, tysiące ludzi zginęło, zaś w jednem tylko mieście Owiedo, szkody wyniosły przeszło 200 miljonów pesetów.

Gdy zauważono, że powstanie musi upaść przywódcy republiki hiszpańskiej przycichli szykując się do ostatecznej rozgrywki, stokroć krwawszej, której obecnie jesteśmy świadkami. Instruktorzy, złoto i broń płyną obficie z Moskwy. A rezultaty na siebie nie dają długo czekać.

Jak donoszą nam z Madrytu, że monarchistyczny deputowany Calvo Setel przytoczył podczas swego przemówienia w parlamencie zastraszające cyfry zamachów i zbrodniczych napadów, popełnionych w Hiszpanji, w okresie od 16 marca do 2 kwietnia.

Według tego sprawozdania dokonano w ciągu tych 2 tygodni 199 napadów, z tego 58 na lokale partyjne, 72 na różne urzędy i instytucje prywatne, 36 na kościoły oraz 33 na mieszkania prywatne.

Czynniki skrajne wznieciły w tymże czasie 178 pożarów, puszczając z dymem 12 lokali partyjnych, 45 urzędów i biur, 15 domów prywatnych oraz 106 kościołów.

Pozatem było w tym samym okresie 11 strajków generalnych, 169 krwawych zamieszek, 85 napadów z bronią w ręku na pojedyńcze osoby, oraz 24 zamachy bombowe.

Ogółem było 74 zabitych i 345 przeważnie ciężej rannych. Od dnia 3 kwietnia natomiast, podkreślił Setel, zbrodnicza działalność hiszpańskich komunistów wzmogła się jeszcze.

Azana który w r. 1932 ocalił republikę politykierów przed republiką dyktatorską generała San Jurjo, który w r. 1934 brał udział w powstaniu obecnie przemawia przez radjo madryckie przyrzekając uprawiać jedynie taką politykę, która jest zgodna z interesem i wolą narodu hiszpańskiego.

Dziwną nam się trochę wydaję ta wola narodu hiszpańskiego, która musi być koniecznie kierowaną przez Belę Kuna wysłannika Moskwy.

Mój Boże, kto już się dziś nie powołuje na naród — nawet internacjonaliści i masoni.

*N. R.*

## Skutki polityki Demokracji Francuskiej

Nad sytuacją między-narodową w Europie zaciążyły w ostatnich czasach dwa zasadnicze fakty, pozostające ze sobą w ścisłym związku. Fakt pierwszy to ostateczna centralizacja Rzeszy Niemieckiej, sprowadzenie poszczególnych krajów związkowych do roli prowincji i osłabieniu przez to samo czynnika pruskiego, pruskiej polityki i pruskiej tradycji. Fakt drugi, to wciąż wzmagająca się tendencja polityki niemieckiej do zjednoczenia w jednem państwie niemieckiem wszystkich Niemców, całego Deutschtum.

Konsekwencją powyższych faktów jest skierowanie punktu ciężkości polityki niemieckiej na Austrję, a odciążenie przez to samo odcinka polskiego. Dalszym rezultatem tej polityki była możliwość podpisania polsko-niemieckiego układu o nieagresji na lat 10. Ten ostatni fakt został zgodnie przez całą opinję polską (zdaje się za wyjątkiem socjalistów), uznany za duży sukces naszej dyplomacji. Sukces ten, powiedzmy to sobie szczerze, zawdzięczamy przedewszystkiem sprzyjającym okolicznościom, w dużo mniejszym stopniu naszej dyplomacji. Nie-

mniej mamy prawo się z niego cieszyć.

Zgoła inaczej został układ powojenny oceniony we Francji. Publicyści francuscy (naprzykład René Pinon w „Revue des deux Mondes“) nie kryli bynajmniej swego niezadowolenia, rozumiejąc, że w warunkach, jakie się wytworzyły obrona niepodległości Austrji będzie o wiele trudniejsza.

Na te dąsy i kwasy oficjalnych i półoficjalnych przedstawicieli Republiki Francuskiej jest jedna tylko odpowiedź: vous l'avez voulu. Konsolidacja Rzeszy Niemieckiej i wzrost jej siły ekspansywnej, groźba Anschlusu — wszystko to są skutki polityki, którą demokracja francuska nie od dziś i nie od podpisania Traktatu Wersalskiego prowadzi. Źródła tej polityki są o wiele dawniejsze. Od czasów rewolucji i upadku monarchji polityka francuska robiła błąd za błędem, których rezultaty dzisiaj zbiera. Gdyby nie medjatyzacja całego szeregu udzielnych książąt niemieckich przez Napoleona I, gdyby nie Sadowa, gdyby nie obalenie przez konferencję paryską dynastji, panujących w niemieckich krajach związkowych, gdyby nie odrzucenie propozycji zmarłego niedawno księcia Sykstusa Parmeńskiego, zmierzających do zawarcia pokoju z monarchją Habsburgów, gdyby nie te wszystkie błędy i grzechy demokracji francuskiej, kwestja niemiecka by dziś nie istniała. Rzesza byłaby nadal mozaiką udzielnych książąt o odśrodkowych tendencjach, a Francja mogłaby tak, jak po Traktacie Westfalskim, odrywać rolę arbitra.

Niestety zdrowy rozsądek, cechujący politykę zagraniczną wielkich królów Francji, został zastąpiony przez ciasne doktrynerstwo wybrańców ludu. To też rozważania powyższe mają charakter czysto akademicki. Rzeczywistość zaś jest następująca: Niemcy są znowu potęgą, potęgą wciąż wzrastającą, potęgą, która się będzie zbroić bez względu na to, czy to się Francji będzie podobało, czy też nie; Liga Narodów, Paneuropa wszystkie te idee wypieszczone i wychwalane przez demokratów francuskich są dziś politycznemi rupieciami bez wartości; Francja nie jest w stanie obronić niepodległości Austrji i zmuszona jest ustąpić inicjatywę polityczną Włochom; sojusznicy Francji, którzy przez szereg lat przyglądali się cierpliwie, jak trzecia republika się z Niemcami porozumiała, a raczej jak im ciągle robiła ustępstwa, bez jakiegokolwiek ich udziału i wbrew ich interesom, zaczynają na własną rękę stwarzać warunki bezpieczeństwa; wreszcie dawni aljanci co raz wyraźniej dają Francji do zrozumienia, że uważają ją za państwo nawskroć militarne, które powinno ograniczyć swe zbrojenia, i że na jej hegemonję na kontynencie wcale nie mają zamiaru pozwolić.

Tak się przedstawia bilans polityki zagranicznej demokracji francuskiej.

*i. m.*

# Wolnomyśliciele

Czytelnicy nasi zauważyli pewnie, że Liga Obrony Praw Człowieka nigdy nie występuje przeciwko Moskwie, nigdy nie bąknie o okurcieństwach w ZSSR, a jej członkowie, zdawałoby się, nie słyszeli o istnieniu Czerezwyczajki, o wyspach Sołowieckich, o Syberji i o Sachalinie.

A jak wygląda ta Liga, przekonać się łatwo. Wystarczy wstąpić koło godziny 1-szej po południu do cukierni Ziemiańskiej na Mazowiecką.

Członkowie Ligi Obrony Praw Człowieka i ich współideowcom z innych ugrupowań należałoby wytłumaczyć, że postępują nietaktownie.

Zdaje mi się, że gdybym założył tego rodzaju ligę, to nie pozwoliłbym

jej członkom afiszować się publicznie. Tymczasem co się dzieje? Liga organizuje wieczór literacki. Przychodzą niemal wyłącznie goście z Ziemiańskiej, deklamują wiersze i to nie byle jakie, ale tak zwane „proletarjackie" czyli prosowieckie.

To samo da się powiedzieć o wolnomyślicielach, którzy rzucili niedawno na rynek czasopismo dla młodzieży. Pozatem wydają od kilku lat „Blask Wolnomyśliciela", pismo dla ludu sprzedawane po 10 groszy.

Gdyby wszystkie te wydawnictwa bezbożnicze były robione zręcznie, gdyby panowie redaktorzy mieli poczucie taktu, akcja ich do pewnego stopnia mogłaby liczyć na powodzenie. Tymczasem wynik zabiegów jest wręcz przeciwny. Każdy, kto przeczyta „Wolnomyśliciela", drugiego zeszytu już nie weźmie do ręki. Trudno bowiem wyobrazić sobie coś bardziej banalnego i niedołężniej pisanego.

Inaczej przedstawia się sprawa z „Blaskiem" dla ludu. W piśmie tem razi czytelnika poufałość, na jaką pozwalają sobie pp. redaktorzy. Naprzykład, pisząc o Matce Bożej, używają zwrotu „mateczka" (przez małe m).

Inteligent stwierdziwszy taki wybryk, wzruszy ramionami i dojdzie do wniosku, że pp. bezbożnicy sami siebie zwalczają. Ale wyobraźmy sobie, że „Blask" trafi naprawdę do chłopa, że chłop dowie się lub odgadnie, jacy to wolnomyśliciele są wydawcami „Blasku". Co zrobi chłop?

Panowie redaktorzy tych czasopism nie powinni nadużywać uprzejmości chrześcijan. Wszak my nie wydajemy ani jednego pisma, któreby zwalczało i ośmieszało religję mojżeszową. Puszczanie w obieg polskich wydawnictw bezbożniczych jest skuteczną propagandą antysemityzmu.

Wyobraźmy sobie zamianę ról. Wyobraźmy sobie, że kilku chrześcijan założyło w Tel-Awinie pismo w języku hebrajskim poświęcone ośmieszaniu religji starozakonnej. Dalej, że nie poprzestając na jednem piśmie, wypuścili drugie dla ludu i wreszcie trzecie dla młodych haluców.

Czy jest do pomyślenia, aby tacy wydawcy spacerowali spokojnie po Tel-Awiwie, odwiedzali kawiarnie, organizowali mityngi, wieczory dyskusyjne i odczyty? By pisali Jahwe przez małe j, by robili warjatów z proroków izraelickich?

Zdaje nam się, że wobec takich redaktorów zastosowanoby ubój rytualny.

A u nas? Panowie z „Wolnomyśliciela" czują się wcale nieźle, skoro założyli aż trzy czasopisma.

Wszystko to, razem wziąwszy zapytujemy się: kto właściwie w Polsce propaguje antysemityzm?

## „Jak Kuba Bogu"

Nasze stosunki z Niemcami oparte zostały na zasadzie ścisłej wzajemności. Jest to zasada zdrowa. Zapewnia bowiem szczerość i otwartość we wzajemnem traktowaniu, co stanowi znowu główną podstawę istotnej poprawy politycznej.

Chodzi tylko o to, by zasada ta była ściśle przestrzegana. Być może w wielkiej polityce i w posunięciach na skalę międzynarodową nie spotykamy się dziś z posunięciami niemieckiemi, wymierzonemi specjalnie przeciw nam. Natomiast na bardziej wąskim, lecz za to praktycznym gruncie zasada ta nie jest przez czynniki niemieckie respektowana.

Wygląda to na to, że polsko-niemiecka deklaracja o nieagresji obowiązuje tylko niemieckie minister-

stwo spraw zagranicznych. Natomiast nie potrzebuje się do niej stosować w Niemczech ani minister skarbu, ani minister komunikacji, ani minister spraw wewnętrznych, ani minister oświaty.

Ostatnie zarządzenie resortu oświaty, zamykające polskie szkolnictwo prywatne w Niemczech, jest tego najlepszym dowodem. Jest ono — według zgodnej opinji w Polsce — sprzeczne z atmosferą odprężenia polsko - niemieckiego. Kłóci się również z różnemi deklaracjami kanclerza Hitlera, który zapewniał, że jako racjonalista uważa za bezcelowe i niegodne wynaradawianie jakiegokolwiek narodu.

Widocznie piękna ta zasada ma mieć zastosowanie tylko tam, gdzie nie sięga władza kanclerza Hitlera, to znaczy poza granicami Rzeszy, lub też głoszona jest na użytek mniejszości niemieckiej w innych krajach. Natomiast wewnątrz państwa niemieckiego ma nastąpić całkowite usunięcie różnic narodowych, z wyjątkiem odrębności żydowskiej, która przeciwnie ma być pielęgnowana.

Skoro jednak tak się dzieje w Niemczech naszym rodakom i skoro zarządzenia ministra oświaty Rusta nie są widać uważane w Berlinie za sprzeczne z dążeniem do poprawy stosunków z Polską, nie stoi chyba nic na przeszkodzie, aby przypomnieć z naszej strony piękną zasadę wzajemności.

Czy byłaby tu właściwa metoda protestów? Dziś protesty mają jeszcze mniejsze znaczenie, niż traktaty. Dlatego, jako ludzie trzeźwi i praktyczni, nie bawmy się w papierową wojnę, w której lubują się jeszcze niektóre dyplomacje na zachodzie.

Natomiast zastosujmy ściśle zasadę wzajemności. Jak Polakom w Niemczech, tak Niemcom w Polsce. Przesadny liberalizm, z jakim odnoszono się ostatnio do różnych wyczynów mniejszości niemieckiej w naszem państwie, rozzuchwalił ją tak dalece, że władze bezpieczeństwa musiały wreszcie tu i ówdzie wkroczyć.

Ale nie o to nam chodzi. Nie traktujmy działalności Niemców w Polsce z punktu widzenia bezpieczeństwa, ale z punktu widzenia wzajemności. Jak Kuba Bogu tak Bóg Kubie!


# P O L S K A

# DLA POLAKÓW

**Prenumerata: Rocznie zł. 6. — Półrocznie zł. 3. — Kwartalnie zł. 1,50.**

**Adres Redakcji: Warszawa, Al. Jerozolimska 113 m. 15.**

**Wszelka korespondencja i przekazy: Warszawa I, skrzynka pocztowa 682.**

**Ogłoszenia: strona za tekstem 100 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ str. — 25 zł., ⅛ str. 12,50 zł., w tekście o 50% drożej.**

**Wydawca i redaktor odpowiedzialny JÓZEF KWELLA.**

**Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.**